

BOHDAN PIĘTKA
TYLKO 8% UKRAIŃCÓW
ŹŁE OCENIA OUN I UPA**KRZYSZTOF WASILEWSKI**
POLITYKA HISTORYCZNA
- OSIEM LAT REGRESU**POLSKA REKORDZISTKA**
„ROZWODÓW KOŚCIELNYCH”**SYBERIA**
JACKA PAŁKIEWICZA

Cały naród odrabia zadania domowe

SZKOŁO, DAJ ŻYĆ!



XXXI TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM
ARKADY KUBICKIEGO

www.historiaikultura.pl

WSTĘP WOLNY

Wystawcy z całej Polski • Największa oferta książek historycznych
Konferencje i spotkania z autorami • Salon Książki Muzealnej

30.11-3.12.2023 r.



**29 EDYCJA
NAGRODY KLIO**

WYŁĄCZNY MECENAT NAD NAGRODĄ:



PARTNERZY NAGRODY KLIO
W KATEGORII VARSAVIANA



ORGANIZATORZY TARGÓW



Narodowy
Instytut
Muzeów



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Minister
Spraw Zagranicznych



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

PATRONI



PATRONI MEDIALNI

ALE
HISTORIA

HISTORIA



DZIEJE.PL

RZECZY

HISTORIA



Rynek-Książki.pl

Biblioteka Analiz

wydawca.com





Polityka to twarda gra

Gdziekolwiek jestem, najczęściej słyszę pytania o rozliczenia. Wiadomo, kto pyta. Wiadomo też, dlaczego. Jest wiele konkretnych powodów, dla których większość Polek i Polaków chce powrotu na ścieżkę prawa i sprawiedliwości. PiS, mimo ośmiu lat starań, nie udało się pogrzebać sensu tych dwóch słów. Czas przywrócić im pierwotne znaczenie. Jeśli miliony wyborców żądają rozliczeń, dla polityków sprawa jest oczywista. Uchylenie się od przyjętych na siebie zobowiązań to najkrótsza droga do utraty poparcia, które nie jest przecież bezwarunkowe.

Fala zaufania była i ciągle jest ogromna. Ale nie na tyle, by darować mazgajstwo, kunktatorstwo czy – co gorsza – układanie się ze starą, do cna skompromitowaną ekipą. A że takie próby będą, i nawet już są, to oczywiste. Tłuste koty zgromadziły na trudne czasy duże zasoby finansowe. Mają umowy z dobrymi kancelariami prawnymi, które będą ich bronić nawet w sprawach beznadziejnych.

Z budowli Kaczyńskiego wyłazi naga prawda. Ponure informacje o bezczelności i nadużyciach, których ludzki rozum nie ogarnia. Co szafa, to wypadający z niej szkielet.

Po 1918 r. nigdy czegoś takiego nie było. Takiej hucpy, na taką skalę, nie przewidywali najwięksi pesymiści. Odchodzący będą kłamać i zaprzeczać najbardziej oczywistym faktom. Złapani za rękę, będą krzyczeć, że to nie ich ręka.

Jeśli Polsce ma jeszcze zaświecić nadzieja na normalność, uczciwość, porządek i podmiotowe traktowanie każdego obywatela, to tę stajnię Augiasza trzeba bez skrupułów wyczyścić.

A jeśli ma się skończyć na Trybunale Stanu, to nikt nie uwierzy, że ta papierowa, bezzębna konstrukcja coś znaczy.

Przez sześć tygodni, które minęły od wyborów, ochroniarzowi PiS, czyli prezydentowi Dudzie, udało się utrzymać w grze przegraną ekipę. Wiemy, jaki był tego cel. Dał swojemu obozowi politycznemu dwa miesiące na szwindle, rozprawdanie pociotków, pompowanie pieniędzy do wymyślanych ad hoc nowych instytucji.

Jacyż są w tym pomysłowi! Jak bezczelni w liczeniu na bezkarność. Co spojrzę na kogoś z nich, to widzę kierownika szatni z „Misia” i słyszę: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?”. Pełną odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi prezydent Duda. Taki ma widocznie pomysł na Polskę. I swoją karierę polityczną.

I co? Wszyscy widzimy, jak można pogrywać z wyborcami. Grać na czas. Pleść androny. I liczyć, że tę naturalną złość ludzi jakoś rozmasuje TVPiS.

Rozliczanie ma być na miękko. To jakiś absurd. Na miękko to można sobie zrobić jajko na śniadanie. Polityka to twarda gra. Nie dla ludzi, którzy do robienia porządków chcą się zabrać z miotłą.

BAKOWSKI



**Bądź z nami na Targach
Książki Historycznej
w Warszawie**
30.11-3.12.2023 r. (czwartek-niedziela)

PRZEGLĄD
serdecznie zaprasza na nasze
stoisko nr 36 w Arkadach
Kubickiego na Zamku Królewskim
**Czekamy
z nowymi książkami
i rabatami targowymi!**

Spotkaj się
z naszymi autorami
Wstęp wolny



Więcej informacji
na s. 47



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Szkoło, daj żyć!**
Mniej zadawania do domu
- 12 Prace domowe tak, ale sensownie**
– rozmowa z Radosławem Potracem
- 16 Odbudować prestiż urzędu**
Monika Horna-Cieślak
na rzeczniczkę praw dziecka
- 19 Lajki w prokuraturze**
Elity odpowiedzą za hejt
- 22 Czy Tusk zapłaci nad wdowami?**
Renta wdowia testem dla rządu
- 24 Zapomniani urzędnicy**
Co dalej ze służbą cywilną
- 28 Uciekający państwo młodzi**
Polska rekordzistką „rozwodów kościelnych”

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 30 Co Niemcy zrozumieli z Holocaustu?**
– rozmowa
z Sandersem Isaakiem Bernsteinem

ZAGRANICA

- 32 Ustawa amnezyczna**
Problemy Pedra Sáncheza
- 36 Prywatyzować, co się da**
Szaleństwa prezydenta Argentyny
- 54 Neapol – rozkwit kulturowy mafijnego miasta**
Zasługa filmów i seriali

HISTORIA

- 40 Nazwać zbrodnię po imieniu**
Tylko 8% Ukraińców źle ocenia OUN i UPA

OPINIE

- 44 Krzysztof Wasilewski**
Dlaczego polityka historyczna zbankrutowała?

KULTURA

- 48 Uśmiech losu jest zawsze szczerbaty**
– rozmowa z Andrzejem Jakimowskim
- 52 Kulturalia**
- 53 Spiewanie to dla mnie konieczność**
– rozmowa ze Sławą Przybylską
- 66 Entuzjastki, siłaczki, bojowniczk.**
Kobiety Mazowsza 1863-1918

ZDROWIE

- 57 Diabetycy na rynku pracy**
Kosztowna choroba

OBSERWACJE

- 59 Jacek Pałkiewicz**
Syberyjskie wędrówki

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Polityka to twarda gra
- 27 Jan Widacki**
Gwałt najważniejszy?
- 35 Andrzej Szahaj**
Zbiorowy obłęd antypodatkowy
- 39 Roman Kurkiewicz**
Cały ten koronny trud (smród)
- 43 Tomasz Jastrun**
Burzliwy czas przejściowy
- 51 Wojciech Kuczok**
Muzyka na ciemny czas



ODBUDOWAĆ PRESTIŻ URZĘDU

Monika Horna-Cieślak na rzeczniczkę praw dziecka



DIABETYCY NA RYNKU PRACY

Kosztowna choroba



JACEK PAŁKIEWICZ

Syberyjskie wędrówki

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK



✉ Emerytury 70-latek

Jesteśmy z żoną wiernymi, długoletnimi czytelnikami PRZEGLĄDU, dlatego zwracamy się z prośbą o nagłośnienie problemu emerytur kobiet z rocznika 1953. Kobiety te zostały oszukane przy obliczaniu wymiaru emerytury. Pan senator Borowski obiecywał przed wyborami, że postara się pomóc w rozwiązaniu problemu. Nic nie wskórał. Z mejla Michała Dworczyka wypłynęło, że sprawę tę przekazał do Trybunału Konstytucyjnego z zaleceniem, aby Julia Przyłębska ją przetrzymała. W dodatku Trybunał nie działa. Podobno w 2019 r. był problem z finansowaniem tych wypłat, ale ostatnio premier Morawiecki pieniądze rozdawał na lewo i prawo, twierdząc, że na wszystko wystarczy. Skoro ZUS źle wyliczył emerytury (oszukał), to ZUS może to również naprawić. Sprawa dotyczy dużej grupy osób.

Andrzej Pyrkosz, Olesno

f Zabójcze sankcje cnotliwego Zachodu

Sankcje zawsze nakładają politycy będący u władzy, bo wiedzą doskonale, że ich bezpośrednio one nie dotkną. Kiedy Stany Zjednoczone z sojusznikami nałożyły sankcje na Irak i z tego powodu zmarło tam kilka tysięcy dzieci, była sekretarz stanu USA Madeleine Albright powiedziała, że było warto. Dla tych, którzy nakładają sankcje, nie ma żadnego znaczenia, jakie będą skutki po drugiej stronie. Dzieje się to od dekad. USA i na nasz kraj nałożyły kiedyś sankcje, ale wielu o tym nie pamięta.

Obecnie takim ludziom wydaje się, że zawsze będzie tak samo, a nie widzą, że okoliczności się zmieniły. To, co zrobiono obecnie, dotyka bardzo mocno gospodarki poszczególnych państw, które



nakładały sankcje. USA i Europa są w trudnej sytuacji, a inne państwa patrzą już nie na Zachód, tylko na Południe. Ci na pewno pomogą. Oby tak się stało!

Andrzej Kościański

f Kto powinien stanąć przed Trybunałem Stanu?

Bardzo źle zapisał się w pamięci społecznej minister edukacji narodowej, czyli były wojewoda lubelski, który pompował jedyny słuszny światopogląd w sposób inwazyjny. Szkolnictwo publiczne to nie jest katolicki folwark.

Damian Paweł Strączyk

Żaden Trybunał Stanu, normalny sąd karny byłby znacznie dotkliwszy.

Kazimierz Sasuła



✉ Gdzie Chopin, a gdzie TVP Kultura

Niezbyt często oglądam kanał TVP noszący dumną nazwę Kultura. Bo nie nadaje muzyki. Tej, którą ja określam tym mianem. Widzę oto reklamę jakiegoś produktu o nazwie „Doppelgänger”, ale niestety nie jest to „Doppelgänger” Schuberta-Heinego, genialna pieśń, bo pieśni solowej w TVP nie ma. Ani muzyki kameralnej. Ani recitali. Bywały np. transmisje z Royal Albert Hall. Bywały. A teraz doznaję wstrząsu. Propagowanie muzyki Chopina. Oglądam. I słucham (?). Widzę oto fortepian i oprócz tego jakąś pseudoludową kapelę ze śpiewającymi (?) dziewczętami. Muzyki Chopina – brak. Bo Chopin to fortepian. Czy Schumann, słuchając tych produkcji, krzyknąłby jak ongiś w Wiedniu: „To geniusz!”? To nie była popularyzacja muzyki Chopina, to była jej profanacja.

Jacek Jaroński, Kielce

ZDJĘCIE TYGODNIA

W Chan Junus pochowano w masowym grobie palestyńskie ofiary bombardowań. Przechowywane przez władze izraelskie ciała zostały wydane władzom w Gazie za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. 22 listopada 2023 r.



Nowy Sejm zaczął działać od projektu refundacji in vitro. Pogram ma kosztować minimum 500 mln zł rocznie, a szczegóły przedstawi nowe kierownictwo Ministerstwa Zdrowia.

Robert Telus, minister rolnictwa, mimo licznych zapowiedzi **nie zrobił nic, by ustalić listę firm, które sprowadzały z Ukrainy zboże, zwłaszcza techniczne.** Nie wystąpił nawet do szefa Krajowej Administracji Skarbowej o zwolnienie z tajemnicy celno-skarbowej. Ustalenia NIK są dla Telusa drugoczące.

Tomasz Kaczmarek, znany jako agent Tomek, związany z CBA były poseł PiS, zeznał, że na polecenie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika przekazywał tajne materiały pracownikom mediów związanych z PiS. Wśród odbiorców są **Cezary Gmyz, Tomasz Sakiewicz, Dorota Kania, Anita Gargas, Katarzyna Hejke, Samuel Pereira, Maciej Marosz.** Zapowiada się największa w powojennej Polsce afera kryminalna w mediach.

Koncern farmaceutyczny Pfizer pozwał Polskę za niewywiązanie się z umową w sprawie szczepionek, za które nie zapłacono i których nie odebrano, powołując się na siłę wyższą. Czekają nas negocjacje na temat tych roszczeń.

Wraca dyskusja nad pracą handlu w niedziele. Niestety, pomija się inne grupy zawodowe pracujące w dni świąteczne, m.in. pracowników transportu, energetyki, ochrony zdrowia, policji i gastroonomii. Dlatego sensowny jest postulat ujednolicenia

przepisów dla wszystkich pracujących w tym trybie. I np. dwuipółkrotnie wyższe wynagrodzenie za pracę w te dni.

KRS, choć była neo, politykom PiS dawała dobrze zarobić. W 2022 r. **Bartosz Kownacki zarobił tam 138 tys. zł, Kazimierz Smoliński – 125 tys. zł, Arkadiusz Mularczyk – 113 tys. zł, a Marek Ast – 108 tys. zł.**

Anna Goc, dziennikarka „Tygodnika Powszechnego”, została **laureatką Nagrody im. Beaty Pawlak**, przyznawanej autorom publikacji o innych religiach, kulturach i cywilizacjach.

Klaudiusz Chrostowski za film „Ultima Thule” otrzymał **Nagrodę Filmową „Perspektywa” im. Janusza „Kuby” Morgensterna**, przyznaną dziełom filmowców startujących w zawodzie.

Łukasz Barys, 26-letni poeta i prozaik, za dramat „Szwaczka” został wyróżniony w Gliwicach **Nagrodą Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza.**

Lucjan Brudzyński został powołany przez premiera Morawieckiego na komisarza Sopotu. W 2010 r. poparło go w wyborach 37 mieszkańców miasta, ale dla PiS ma zasługi, bo wpłacał na partię duże kwoty.

Hazard uprawia ponad 37% Polaków powyżej 15. roku życia. Około 48 tys. Polaków to patologiczni hazardziści (badanie EZOP II).

Koszty wypadków i kolizji drogowych sięgają rocznie ponad 39 mld zł. (1,5% PKB).

PRZEBŁYSKI

Ustawka u Springera

Wiadomo powszechnie, że Morawiec-ki to zgrywus. Dla publiki zrobi wszystko. I każdemu powie, co ten chce usłyszeć. Poszedł nawet do Springerowskiego „Faktu”. Tabloid wydawany przez Ringier Axel Springer Polska reklamował wywiad z premierem jako rozmowę ekskluzywną. Chwalił się, że jest pierwszą redakcją, z którą premier spotkał się po wyborach. Morawiecki poszedł do „Faktu”, ale hicior to nie był. Premierowi nie zadano żadnego trudnego pytania. Ani słowa o 6 bln reparacji od Niemiec. Nic o niemieckim chamstwie. O tym, jak Niemcy chcą nas skolonizować, też nic.

Typowa ustawka odchodzącego premiera z nowym szefem „Faktu”.



Senator Golba w Dżakarcie

Ach, ta Dżakarta. Tajemnicza i egzotyczna kusi-cielka. Nie oparł się jej nawet piłkarski baron Podkarpacia. A imię jego Mieczysław Golba. Senator PiS. Modelowy działacz tej partii, człowiek o jasno określonych patriotycznych priorytetach. Jak myślicie, co Golba robił w dniu, gdy senatorowie składali ślubowanie? Senator Golba poleciał do Indonezji na Mistrzostwa Świata Juniorów do lat 17. Polacy dostali tam baty, a na dodatek kilku jeszcze przed turniejem popiło sobie i odesłano ich do Polski.

Może zapatrzyli się na działaczy PZPN, którzy wyjazdy z reprezentacją traktują jako okazję do wypitki? Pili nawet w samolotach, którymi lecieli z piłkarzami. A puenta? Im więcej PiS w PZPN, tym więcej tam działo się.

Sen w autobusie

Z gazet dowiedzieliśmy się, że po Warszawie chodzi Tomasz Sygut i zapowiada, że będzie prezesem TVP albo przynajmniej TVP Info. Znaczący się, praca w Miejskich Zakładach Autobusowych już mu nie odpowiada.

Nie dziwi nas, że Sygut chodzi za posadą. Zawsze tak robił. Ale dziwi, że są ludzie zdolni uwierzyć, że człowiek, który był prawą ręką Przemysława Orchołskiego, a potem topił TVP Info i projekt Nova TV, może do czegośkolwiek w mediach się nadawać.



Półki pełne raportów

Pisaliśmy już o Andrzeju Gerlachu, historyku Kościoła, który na Facebooku ujawnia, co odkrywa w małopolskim Instytucie Pamięci Narodowej. W Wieliczce są tysiące raportów kaptanów, którzy współpracowali ze służbami. Tysiące raportów nie oznacza, że aż tylu było donosicieli. Najpracowitsi produkowali ich przecież wiele. W diecezji krakowskiej tajnych współpracowników było jednak tylu, że teraz można porównywać, co na siebie pisali. Jeśli ich informacje się pokrywają, to znaczy, że raporty były rzetelne. Są w nich nazwiska kochanków i kochanek księży oraz dzieci, których ojcami byli księża. Są też szczegółowe opisy konfliktów między biskupami i ich zabiegi o awanse. Możemy się dowiedzieć, co w czasie obiadów lub kolacji mówił prymas Wyszyński. Nikogo nie oszczędzano.

Jak to się ma do mitu o heroicznej postawie kleru w PRL? Garstka faktycznie była w kontrze do systemu. Ale większość robiła to, o czym można przeczytać w Wieliczce.



PYTANIE TYGODNIA | Społeczeństwo jest za możliwością aborcji, politycy są przeciw. Skąd ta różnica?

PROF. MAGDALENA ŚRODA,

filozofka, UW

Politycy zwracają się ku wyborcom głównie w czasie wyborów, a potem, posiadając mandat, wchodzą w inny świat. Tu nie obowiązuje myślenie w kategoriach zdrowego rozsądku, oparte na doświadczeniu, tylko liczy się „myślenie polityczne”, czyli wyższy poziom wnioskowania. Wyrażając jakąś opinię, często słyszymy zarzut, że wprawdzie „mamy rację”, ale „nie myślimy politycznie”. Bo myśleć politycznie to kombinować między wieloma czynnikami: jak się zachowa konkurencja? Co zyska partia? Wreszcie: co na to Kościół? W przypadku aborcji to najważniejszy czynnik powodujący rozmijanie się zdroworozsądkowych opinii z deklaracjami politycznymi. Bo nie uwierzę, że przykościelnym politykom zależy na ratowaniu embryonów. Kościół ma w Polsce ciągle dużą władzę – może wspierać polityków, może odrzucać. Polityczne posłuszeństwo Kościołowi może być też związane z potrzebą uzyskania zbawienia, choć wątpię, by ci, którzy idą do polityki, na nie liczyli.

DR JOWITA RADZIŃSKA,

socjolożka, Uniwersytet SWPS

Po pierwsze, chodzi o prowadzenie pewnej gry politycznej. Do tej pory politykom opłacało się poświęcać sprawy kobiet w imię dobrych relacji z Kościołem czy środowiskami konserwatywnymi. A jeśli coś opłacało się przez ponad 30 lat, to dłużej

nie spróbować znowu. Po drugie, całe pokolenia wyrosły w dyskursie chronienia życia i stawiania znaku równości między życiem płodu a życiem kobiety. Jesteśmy przesiąknięci językiem, w którym mówi się o „dziecku nienarodzonym”. To oddala społeczeństwo od rzetelnej rozmowy, w której widać, że po drugiej stronie mamy człowieka, kobietę, która jak każdy ma prawo do integralności cielesnej i decydowania o sobie. Praw człowieka nie przegłosowuje się w referendum. To konsekwencje 30 lat uprzedmiotawiania kobiet.

MARTA LEMPART,

Strajk Kobiet

Wbrew pozorom polityczki i politycy strony demokratycznej nie są przeciw legalizacji aborcji. Parlamentarzystki i parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej i Lewicy są za legalizacją. Również część osób z Trzeciej Drogi popiera prawo do aborcji. Niestety, nie dotyczy to jej dwóch liderów, którzy np. kłamali w rozmowach koalicyjnych, że ich ugrupowania są w całości przeciwko aborcji. Oczywiście mamy też stronę antydemokratyczną, która na poziomie politycznym jest przeciwko legalizacji – PiS i Konfederację. Jednocześnie ponad 70% Polek i Polaków jest za legalizacją aborcji. Liderzy Trzeciej Drogi, mówiąc o „sporze” o aborcję, najwyraźniej mówią o sporze, w którym po jednej stronie jest większość społeczeństwa, a po drugiej – elektorat PiS, ich dwóch i chory z nienawiści do kobiet polski Kościół.

SZKOŁO, DAJ ŻYĆ!

Cały naród odrabia zadania domowe



Kornel Wawrzyniak

– W dniu debaty wyborczej w TVP Hołownia rzucił, że usunie prace domowe. Popatrzyliśmy z żoną na siebie i wybuchaliśmy śmiechem, mówiąc, że właśnie nas przekonał, żeby zagłosować na kogoś z Trzeciej Drogi. Oczywiście były to żarty, bo nie jest nam do marszałka Sejmu specjalnie blisko, jeśli chodzi o poglądy. Ale mamy dwójkę dzieci w wieku szkolnym, które „konsultują” z nami swoje zadania domowe non stop – opowiada 37-letni Albert. I dodaje: – Problemem nie są jednak lekcje odrabiane w domu, ale liczba kuriozalnych problemów, które generuje sama instytucja szkoły.

Posmak kielbasy wyborczej

Zarówno przedstawiciele Trzeciej Drogi, jak i Koalicja Obywatelska

(partia ogłosiła to w „100 konkretnych na pierwsze 100 dni rządów”) zapowiadały w czasie kampanii wyborczej, że całkowicie usuną zadania domowe ze szkolnego krajobrazu. Pomysł ten spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i uczniów, i rodziców. Można nawet powiedzieć, że ci drudzy byli taką perspektywą zainteresowani najbardziej. Od lat słyszymy bowiem w mediach i w prywatnych rozmowach z rodzicami, że mnogość zadań domowych przeciąża dzieci bez wymiernych korzyści. Jest mniej czasu na rozwijanie zainteresowań, a odrabianie lekcji po kilka godzin dziennie bardzo często nie wpływa na lepsze oceny.

Całkowita rezygnacja z zadań domowych nie jest jednak dobrym pomysłem, jeśli nie będzie jej towarzyszył rewolucja w systemie oświaty, który jest nie tylko przestarzały, ale jeszcze po wybrzykach ministra Czarnka stał się jednym wielkim chaosem.

Co więcej, jeśli natychmiast wprowadzi się zakaz prac domowych, bez nowego, diametralnie różnego podejścia do programu nauczania, system szkolnictwa bardzo szybko runie. Od lat polska szkoła stoi bowiem pracą domową. Pytanie więc, czy politycy demokratycznej koalicji nie wykorzystali zadań domowych jako smaczkowej kielbasy wyborczej. Zobaczmy, że ostra retoryka Tuska dotycząca nowoczesnej szkoły bez zadań domowych, którą mogliśmy zauważyć podczas kampanii wyborczej, złagodniała, gdy przyszło do konkretów. W umowie koalicyjnej czytamy: „Ograniczymy obowiązki związane z zadawaniem prac domowych, tak by czas po szkole był przeznaczony tylko dla rodziny i rozwijania swoich pasji”. Nauczyciele nie kryją, że odetchnęli z ulgą. – Nie gasi się pożarów, wycinając wszystkie lasy – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” Jacek Staniszewski,

nauczyciel, dyrektor szkoły i współtwórca kampanii „Zadaję z sensem”.

Za, a nawet przeciw

Rodzice dostrzegają, że ze szkołą coś jest nie tak. W badaniu CBOS „Polskie szkoły 2022” aż 38% ankietowanych wskazało, że jedną z największych bolączek edukacji jest „za dużo nauki pamięciowej, za mało przydatnych umiejętności”. Z kolei 28% pytanym rodziców uważa, że „nauczanie nastawione jest na rozwiązywanie testów, uczenie pod testy”. Nie jest to jedyny głos w dyskusji, który zarzuca szkole, że uczy wyłącznie zakuwania i odtworczości. Wielu uczniów, właściwie w każdym wieku, narzeka, że na lekcjach przepisuje treść podręczników do zeszytu.

– Moja nauczycielka od geografii sprawdzała ostatnio, co to jest mapa turystyczna, bo „zapomniała”. Byłam załamana, bo geografia to jedyny przedmiot, jakiego ta pani uczy w szkole. Przepisywanie treści podręcznika to na lekcjach geografii zresztą norma – opowiada załamana 12-letnia Ania, córka Alberta. Ojciec dziewczynki również jest w szkole. – Uczyłem się w innym mieście, w innych czasach, a opowieści córki wyglądają jak z moich własnych lekcji geografii, gdzie też przepisywaliśmy beznamytnie podręcznik. Jest to dla mnie głęboko szokujące doświadczenie – opowiada mężczyzna.

Instytut badawczy OSKKO na zlecenie Związku Miast Polskich przeprowadził w maju badanie, ile czasu dziennie dzieci spędzają nad lekcjami. Można powiedzieć, że wyniki są szokujące. W wyższych klasach podstawówki przeciętny uczeń na pracę z materiałem w szkole i w domu poświęca nawet 50 godz. To o 10 godz. więcej, niż wynosi etat dorosłego człowieka. Na same prace domowe przeznaczają 3,6 godz. dziennie. W klasach I-III to 2,6 godz. dziennie. Z tego wynika, że dzieciom zostaje ok. 10 godz. tygodniowo na rozwijanie pasji i talentów.

– Zajmowanie uczniom czasu odpoczynku, czasu na rozwijanie zainteresowań, czasu rodzinnych,

koleżeńskich spotkań, jest niehumanitarnym traktowaniem młodych ludzi. Prace domowe czy korepetycje są protezami nieudolnej szkoły. Szkoły, której celem jest wynik – stopień. Szkoły, w której króluje rywalizacja i potrzeba bycia lepszym od innych. Zakaz prac domowych nie rozwiąże jednak problemów, tylko je pogłębi. Uczenie się jest procesem, wymagającym czasu i indywidualnego podejścia. Wspiera je współpraca, poczucie sensu, docenienia starań – podkreśla nauczycielka i autorka książek z dziedziny edukacji Anna Szulc.

Bardziej niż dzieci zadań domowych nie lubią chyba tylko rodzice. Psycholożka dziecięca Agnieszka Stein wskazuje, że zadania domowe są sposobem, w jaki szkoła wchodzi w obszar relacji rodzinnych. – Siłą rzeczy rodzic, jeśli chce „dopilnować” dziecka, przyjmuje rolę korepetytora i nadzorca, która wcale

proponowane – wyjaśnia dyrektorka kaliskiej podstawówki Katarzyna Garnuszewska.

Na początku 2018 r. szkoła poszła jeszcze o krok dalej i wprowadziła dużą dowolność w odrabianiu zadań domowych. Okazało się, że nie wszystkim uczniom taka zmiana wyszła na dobre. Dlatego władze szkoły zarządziły, że uczniowie klas IV–VIII mają odrobić przynajmniej trzy prace domowe z każdego przedmiotu w ciągu roku szkolnego. Nadal pozostawiono uczniom dowolność przy ich wyborze. – Dzieci nie muszą odrabiać wszystkich prac domowych, a to zmniejszyło poziom szkolnego stresu. I o to nam chodziło. Teraz uczniowie sami sięgają po te prace domowe, które pozwalają im rozwijać zainteresowania. Aby młody człowiek nauczył się odpowiedzialności, musi mieć możliwość dokonywania wyboru – zaznacza Katarzyna Garnuszewska.

Plusy odejścia od obowiązkowych zadań domowych dostrzegają psychologowie i edukatorzy.

mu nie odpowiada. Jest motywowany do pracy, bo dziecko często nie radzi sobie z zadaniami domowymi, a uczeń dostaje dobre lub złe oceny za pracę rodzica (...). To rodzic ma prawo decydować, jak jego dziecko spędza swój wolny czas. Czy bawi się i odpoczywa, czy pomaga mu w domu, czy może razem z bliskimi rozwija swoje zainteresowania lub pielęgnuje rodzinne relacje. Nauczyciel decyduje o tym, jaki materiał jest opracowywany w szkole, a sprawy domowe powinien pozostawić rodzicom – opisuje psycholożka.

Eksperyment z odejściem od prac domowych rozpoczęła już pod koniec 2017 r. dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Kaliszu. – Wprowadziliśmy zadania typu „AiR – aktywność i rozwój”, mające pobudzać działanie i kreatywność. Ustaliliśmy też, że w dzienniku elektronicznym będziemy zamieszczać informacje o zadaniach dla chętnych uczniów. W ten sposób rodzic może w każdej chwili sprawdzić, czy i jakie zadania są dzieciom

Dyrekcja podkreśla, że nie są to prace polegające na przepisywaniu podręczników, lecz zadania kreatywne i wszechstronnie rozwijające. Jednocześnie w kaliskiej trójce zadania domowe obowiązują w najmłodszych klasach. Mają bowiem na celu doskonalenie pisania, czytania i liczenia.

– Na bieżąco uważnie śledzimy efekty szkolnej innowacji. Dyskutujemy, konsultujemy i podsumowujemy, zbieramy wnioski. Regularnie też pytamy rodziców, jaki realny wpływ mają te zmiany na ich dzieci. Jedno jest pewne: obowiązkowe, codzienne prace domowe do naszej szkoły nie wrócą. Ciągłe też dbamy o to, aby ocena była dla ucznia informacją, motywowała i dawała satysfakcję z osiągnięć, a nie była rodzajem kary – mówi dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Kaliszu.

Widać, że w Kaliszu zrealizowano kompleksowy pomysł na cały proces nauczania. Nawet kiedy popełniono kilka błędów, to proces przemian był ▶

► cały czas konsultowany ze społecznością szkolną.

Prawda zawsze jest gdzieś pośrodku

Plusy odejścia od obowiązkowych zadań domowych dostrzegają psychologowie i edukatorzy. Nikt nie wskazuje jednak, że całkowite skasowanie zadań domowych wniesie coś konkretnego.

– Kiedy nie ma obowiązkowych zadań do odrobienia, dzieci dużo chętniej chodzą do szkoły, rozwijają zainteresowania, przygotowują się do lekcji. Chętniej też zajmują się zadaniami, które są propozycją odszukania informacji, dokonania obserwacji czy sprawdzenia w życiu codziennym wiedzy zdobytej na lekcjach. Chętniej czytają, pomagają rodzicom i dłużej śpią – stwierdza psycholożka Agnieszka Stein.

Podobnego zdania jest Anna Szulc, która wskazuje jednak, że zadania domowe mogą stanowić sensowny element w intelektualnym rozwoju dziecka.

– Jeżeli uczeń ma w sferze zainteresowań np. matematykę, to nie mogę mu zabronić uczyć się po szkole, bo to jest jego wybór. Ta dodatkowa nauka nie ma być jednak wynikiem

dążenia do zdobycia lepszych stopni, lecz elementem rozwoju dziecka i jego pasji, jego zainteresowań. W szkole też się zdarza, że wraz z innymi uczniami pracuje się na zajęciach nad różnymi projektami. Takie aktywności wymagają współpracy na lekcji, ale czasem trzeba również wyjść gdzieś na zewnątrz lub spotkać się u jednego z uczniów w domu. Tego rodzaju zadania są angażujące i uczą współpracy. Takiej formy nauki nie ma sensu zakazywać. Domyślam się jednak, skąd pomysł na usunięcie prac domowych. Szkoła ciągle opiera się na tym, że coś się nakazuje lub czegoś zakazuje i wtedy to działa. Ale takie rozwiązanie wynika z tej samej retoryki, która jest powodem kłopotów, jakie ma instytucja szkoły. Dopóki nie zrozumiemy, na czym polega proces uczenia, że celem edukacji nie jest wypracowanie wymagań i groźących konsekwencji, a raczej chodzi w niej o rozwój jednostki, zdobywanie wiedzy i umiejętności, szkoła nie wjedzie na właściwe tory – tłumaczy Anna Szulc.

Czas skończyć z folwarkiem

Donald Tusk mówił podczas kampanii wyborczej, że będzie chciał zastosować model, jaki wprowadził

w szkołach prezydent Wodzisławia Śląskiego. Założenia rewolucji, jaka tam się odbywa, to m.in. odejście od 45-minutowych lekcji, czterodniowy tydzień nauki, ograniczenie testów i klasówek oraz brak dzwonek w szkołach. Dokument dotyczący tej transformacji liczy aż 117 stron. Jednocześnie dyrektorka Zespołu Szkół nr 1 w Wodzisławiu Śląskim Urszula Marus przekonywała w mediach, że nie należy kasować zadań domowych, trzeba zmienić sposób myślenia o nich. Można nawet powiedzieć, że usunięcie zadań domowych przy obecnej podstawie programowej jest dla polskiej edukacji zagrożeniem, ponieważ nauczyciele nie nadążają z realizacją programu.

– Widzę dwa scenariusze, jeśli zakaże się zadań domowych bez większych zmian w całokształcie edukacji. Pierwszy jest taki, że wszystko bardzo szybko wysiądzie, będzie to kolejny powód do niepodejmowania konstruktywnych działań, a za to do poszukiwania strategii, jak zakazy ominąć. Wszyscy, zarówno nauczyciele, uczniowie, jak i rodzice, są już zmęczeni. Jeśli dojdzie do takiej sytuacji, to z edukacji zostaną zgłiszczą. Drugi scenariusz to pogłębienie obecnych kłopotów szkoły. Dlatego

MODEL FIŃSKI

Pomysł rezygnacji z zadań domowych zaczerpnięto z Finlandii. Nie ma jednak drogi na skróty. Reforma edukacji trwała tam 40 lat

W fińskich szkołach jest wiele miejsca na popełnianie błędów i poszukiwanie nowych rozwiązań. Dotyczy to zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Pomyłki się nie piętnuje, lecz traktuje jako kolejną okazję do nauki. Placówki oświatowe mają ogromną dowolność i autonomię działań dzięki decentralizacji nauczania. Co nie oznacza, że szkoły nie trzymają się spójnego programu edukacji.

Najważniejszym elementem fińskiego systemu edukacji są relacje międzyludzkie. Wystarczy wspomnieć, że w większości szkół uczniowie mówią do nauczycieli po imieniu. Relacje z rodzicami również są dużo bardziej partnerskie. Ma to bezpośredni związek z tym, że fiński model wychowania nazywa się nieautorytarnym. Można

powiedzieć, że edukacja w Finlandii opiera się na zaufaniu, szacunku i elastyczności.

Legendarny już brak prac domowych jest tymczasem mitem. Uczniowie wracają ze szkoły z zadaniami. Mają one jednak inny cel i wymiar niż te znane z polskich szkół. Wpływają m.in. na kreatywność i samodzielność. Ważniejszą kwestią jest inne podejście do oceniania, w którym nacisk kładzie się nie na oceny i rankingi, ale na indywidualny rozwój ucznia. Dzieci nie rywalizują między sobą. Obowiązuje opisowy system oceniania postępów ucznia. Każdy rozwija się w swoim tempie.

Program nauczania opiera się na zasadzie „mniej znaczy więcej”. System kształcenia na poziomie

czas zacząć sięgać po rozwiązania, które dziś są na wyciągnięcie ręki. W Polsce, i nie tylko, naprawdę jest wiele osób, które robią sensowne rzeczy wokół edukacji. Dziś mamy dostępne osiągnięcia neurodydaktyki, która podpowiada, jak pracuje mózg i w jaki sposób wykorzystać efektywnie czas lekcji, aby szkoła kreowała absolwentów gotowych funkcjonować we współczesnym

pomagają w procesie uczenia się”, a zamiast tego mogą „doprowadzić do wzrostu zniechęcenia uczniów i pogłębienia się nierówności społecznych”.

Organizatorzy akcji dotarli też do sedna problemu, niestety na razie nieosiągalnego dla przestarzałego pruskiego systemu edukacji, którego retoryka nadal odciska piętno na polskiej szkole.

Prace domowe czy korepetycje są protezami nieudolnej szkoły.

świecie, a wybór zajęć po szkole był suwerenną decyzją ucznia – wylicza Anna Szulc.

Większość specjalistów i praktyków wskazuje, że polskiej edukacji potrzebna jest głęboka i natychmiastowa przemiana. Rzecznik Praw Obywatelskich oraz kilka organizacji pozarządowych ogłosił w 2019 r. akcję #zadaNIEdomowe. Na stronie akcji można przeczytać: „Nadmierne obciążenie uczniów obowiązkami szkolnymi ma negatywny wpływ na życie całych rodzin, jest też niezgodne z nowoczesnymi trendami edukacyjnymi”. Dodatkowo według specjalistów skupionych wokół akcji: „zadania domowe nie zawsze

Propozycja ekipy zebranej przez prof. Adama Bodnara była w gruncie rzeczy prosta – szkoły powinny ustalić zasady zadawania prac domowych. W dyskusji powinny uczestniczyć zaś wszystkie strony, czyli nauczyciele, dzieci i rodzice. Potrzebna jest nie tylko zmiana programu nauczania, ale też zmiana myślenia o relacjach panujących w polskim systemie edukacji. Niestety, przed nami długa droga, na którą jako społeczeństwo przestajemy mieć czas.

Prof. Janusz Hryniewicz, socjolog i znawca teorii zarządzania z Uniwersytetu Warszawskiego, ocenia, że 75% polskich korporacji, małych firm, ale też urzędów jest

odwzorowaniem „kultury średnio-wiecznego folwarku”. Ta diagnoza zdaje się dotyczyć również zależności panujących w większości szkół. W miejscach opisywanych przez prof. Hryniewicza komunikacja odbywa się zwykle jednokierunkowo i tylko w dół. Popatrzmy, jak to zwykle wygląda w polskiej szkole: dyrektorzy dociskają swoich podwładnych, a nauczyciele przenoszą ten model niżej i wymagają od uczniów. A jak wiadomo, „dzieci i ryby głosu nie mają”, więc wszelkie zastrzeżenia wobec pracy nauczycieli są karane przede wszystkim uwagami.

Z jednej strony, mamy nieograniczoną władzę i dystans, z drugiej – pełne posłuszeństwo i aparat opresji. Problem w tym, że współczesna szkoła, jakiej potrzebujemy, wymyka się od dawna tym kategoriom. Jeśli nie zaczniemy traktować dzieci po partnersku, ucierpi na tym całe społeczeństwo. „Udogodnienia” takie jak e-podręczniki czy usunięcie prac domowych nie zastąpią dialogu, który młodym ludziom potrzebny jest do rozwoju jak powietrze do życia.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

podstawowym nastawiony jest na poszukiwanie zainteresowań uczniów i wyposażenie dzieci w narzędzia do zgłębiania tych zagadnień. W konsekwencji uczniowie spędzają mniej czasu w szkole niż rówieśnicy z innych krajów. To zaś sprzyja podtrzymywaniu zapału do nauki. Współcześnie neurobiolodzy wskazują, że nowe połączenia neuronalne w mózgu powstają wtedy, kiedy z nauki czerpie się przyjemność, a przedmiot jest interesujący.

Jeśli polskiemu społeczeństwu marzy się fińska szkoła, warto zdać sobie sprawę, że tutaj nie ma drogi na skróty. Nie wystarczy doklejenie kilku najciekawszych nowoczesnych elementów do przestarzałego i autorytarnego pruskiego systemu opresji. Reforma edukacji trwała w Finlandii 40 lat i była efektem konsensusu wypracowanego przez wszystkie partie polityczne. Takiej ciągłości zmian nie uda się w Polsce osiągnąć, póki szkoła nie stanie się apolityczna i tym samym nie przestanie być elementem politycznych rozgrywek.

Wątpliwe jednak, aby ten postulat udało się szybko zrealizować, gdyż wiecznie żywa jest zasada, którą nie wprost wypowiedział niemiecki filozof Hans-Georg Gadamer: kto decyduje o treściach w edukacji, ten sprawuje faktyczną władzę nad społeczeństwem. Ostatnie lata konsekwentnego ogłupiania polskich uczniów przez „pomysty” Przemysława Czarnka zdają się potwierdzać tę tezę. *KW*

KILKA FAKTÓW O FIŃSKIM SYSTEMIE EDUKACJI

1. Dzieci zaczynają naukę w wieku 7 lat. Do 16. roku życia nie są w szkole prawie wcale testowane.
2. Zawód nauczyciela jest prestiżowy. To najbardziej oblegany kierunek studiów, tuż po medycynie. Na jedno miejsce na uczelni pedagogicznej przypada ośmioro kandydatów.
3. Płatne korepetycje są zakazane. Każdy uczeń musi otrzymać dodatkową pomoc w nauce w ramach zajęć szkolnych.
4. Prawie wszystkie szkoły, w tym uniwersytety, są instytucjami państwowymi. Prywatne uczelnie stanowią ok. 2% placówek. Jednak nawet tam koszty nauki pokrywa państwo.
5. Rok szkolny rozpoczyna się w połowie sierpnia i trwa do końca maja.
6. Nauczyciel średnio cztery godziny dziennie spędza w klasie. Jest także zobowiązany do rozwijania kompetencji zawodowych przez dwie godziny w tygodniu.

Rozmawia Ewa Smolińska-Borecka

W kampanii przedwyborczej niektóre partie opozycyjne zaproponowały, by w szkołach znieść prace domowe.

– To temat od dawna podejmowany w dyskusjach i przestrzeni publicznej, ale także w domowych pieleszach i pokojach nauczycielskich.

W przypadku pana przedmiotu, czyli historii, to chyba nie ma znaczenia, bo pan i tak pisemnych prac nie zadaje. Jak uczniowie przyjęli tę propozycję?

– Nie wiem, bo nie rozmawialiśmy o tym. Uczniowie niespecjalnie – zwłaszcza w szkole podstawowej – uczestniczą w sporach w przestrzeni publicznej. Ich rodzice już bardziej. Jako nauczyciel historii staram się rozmawiać o faktach, a nie o sprawach, które jeszcze nimi nie są. Pojawienie się w debacie publicznej rozmowy o tym, czy zadawać prace domowe, czy nie, moim zdaniem wynika z tego, że ten temat często jest wykorzystywany przez różne opcje polityczne. Chcą one znaleźć pole do dyskusji i postarać się przedstawić mniej lub bardziej sensowny punkt widzenia, by coś uzyskać. Takie rozmowy toczą się też równolegle w domach i w szkołach – i te dyskusje uważam za bardziej potrzebne.

Żeby zacząć rozmawiać o pracach domowych, trzeba usiąść z nauczycielami i specjalistami choćby od teorii uczenia się i funkcjonowania ludzkiego mózgu. Zastanowić się, gdzie, jak i po co. Moim zdaniem prace domowe – tak, ale sensownie, żeby spełniały swoją funkcję rozwojową i odpowiadały potrzebom młodych ludzi. Praca domowa ma angażować i rozwijać. Ma być również sposobem na utrwalenie wiedzy w sposób samodzielny, tak, by pomoc rodzica nie była konieczna (oczywiście poza początkowym okresem wdrażania do realizacji prac domowych – tutaj rola dorosłego jest nieodzowna).

Radosław Potrac – nauczyciel w Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 30 im. Powstańców 1863 r. w Warszawie. Tegoroczny zdobywca tytułu Nauczyciela Roku w konkursie organizowanym od 21 lat przez „Głos Nauczycielski” (do 2016 r. wspólnie z Ministerstwem Edukacji Narodowej). Jest pedagogiem specjalnym – terapeutą, nauczycielem wspomagającym proces uczenia się. Uczy historii i wychowania do życia w rodzinie; wychowawca klasy 7c. W szkole przewodniczy zespołowi ds. jej promocji, jest członkiem zespołu zajmującego się stroną internetową i zespołu ds. programu profilaktyczno-wycho-

wawczego. Prowadzi Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze „Dreptaki” i zajmuje się Szkolnym Miesięcznikiem Ludzi Pozytywnie Zakręconych Inaczej „Śrubokręt”. Jest społecznikiem – prezesem Stowarzyszenia Gwara Warszawska, wiceprezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, szefem Inspektoratu Turystyczno-Krajoznawczego Główniej Kwatery ZHP, członkiem Rady Muzeum Warszawy, sekretarzem Oddziału Stołecznego PTTK im. Aleksandra Janowskiego i członkiem Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej Zarządu Głównego PTTK. Wolontariusz Domu Powstańców Warszawskich na Nowolipiu.

Prace domowe tak, ale sensownie

Szkoła ma uczyć, nauczyć się musi jednak sam uczeń



A co na ten temat mówią badania?

– Badania przeprowadzone ostatnio w Wielkiej Brytanii, USA i Unii Europejskiej pokazują, że czas poświęcony na prace domowe powinien wyglądać mniej więcej w ten sposób: dla klas I-III maksymalny czas, który dziecko przeznacza na prace domowe, czyli pisanie literek czy trenowanie czytania itp., powinien wynosić ok. 30 minut dziennie, w klasach IV-VI troszkę więcej – ok. 45 minut, a w klasach VII-VIII – około godziny dziennie. Uczniowie poświęcają na prace domowe o wiele więcej czasu. Z różnych powodów, ale faktem jest znaczna ilość czasu poświęcona na obowiązki pozaszkolne i brak czasu na zabawę, dzieciństwo, zainteresowania – nie te ubrane w masę zajęć pozalekcyjnych – tylko zwyczajne bycie z kolegami, rodziną, bliskimi.

Wciąż kuleje uczenie dzieci uczenia się oraz wyrabianie nawyków pozwalających na samodzielne utrwalanie wiedzy i umiejętności nabytych w szkole. Dzieci potrzebują treningu uczenia się, dopiero potem samego uczenia się. Szkoła nie jest po to, żeby nauczyć, ale żeby uczyć. Nauczyciel jest po to, żeby przekazać wiedzę, ale nauczyć się musi samo dziecko – uzbrojone w odpowiednie narzędzia i przy wsparciu rodziców. Ważny jest podział ról i zrozumienie tego, po co jest szkoła, po co jest uczeń, po co jest rodzic.

Czy warto o zadania domowe pytać samych uczniów?

– Pytanie uczniów o tę sprawę przyniesie jednoznaczny komunikat. Młodzi ludzie w większości będą przeciw pracom domowym. Na palcach jednej ręki policzymy tych, którzy powiedzą: „Tak, chcę się uczyć w domu”. Ale kiedy im pokażemy, do czego służy praca domowa, kiedy tak ją sformułujemy, że będą widzieć jej sens i efekty – wówczas postawy się zmieniają. Zwłaszcza kiedy taka praca jest sprawdzona, doceniona i udzielona jest informacja zwrotna.

W przypadku niektórych przedmiotów prace domowe są konieczne?

– Trudno nie zadawać prac domowych z matematyki, bo w matematyce po pierwsze trzeba rozumieć, ale po drugie powtarzać, gdyż *repetitio est mater studiorum*. Mamy

kalkulatory, które za nas liczą, ale jak pani zapyta w Niemczech, dlaczego cenią pracowników z Polski, to powiedzą wprost: „Polacy potrafią liczyć w pamięci, a Niemcy już nie, bo oni liczą tylko na kalkulatorach”. W rezultacie Polacy znają tabliczkę mnożenia, radzą sobie z dodawaniem całkiem sporych liczb w pamięci itd. To także trening mózgu. Nie oznacza to jednak, że wszystko na pamięć. W dobie informacji dostępnych od ręki mija się to z celem. Jednak podstawy, zwłaszcza te związane z kompetencjami kluczowymi, jak najbardziej tak.

Gdyby jednak nie wkuwać tabliczki mnożenia, dat, które są na wyciągnięcie ręki w internecie, to może dałoby się zrezygnować z zadawania prac domowych?

– W dzisiejszych czasach nasz mózg dostaje ogrom informacji. Jako historyk uwielbiam badanie, które zostało przeprowadzone kilka lat temu. Jego wynik był taki – w średniowieczu w ciągu całego życia mózg człowieka otrzymywał tyle informacji, ile teraz w jeden dzień mózg człowieka, który pójdzie do galerii handlowej.

Odnoszę wrażenie, że przez lata resort edukacji był oderwany od „dołów roboczych”.

Pokazanie tego jest bardzo istotne i ważne do zrozumienia, z czym dzisiaj mierzą się młodzi ludzie. To również klucz do tego, by przyrzeć się na nowo metodom i formom nauczania, dostosować je do potrzeb i możliwości percepcyjnych współczesnej młodzieży. Jako pedagog specjalny rozumiem, że ciągłe bombardowanie bodźcami wywołuje problemy z komunikacją uczuć, relacjami społecznymi, młodzi ludzie wolniej uczą się interpretować myśli i uczucia innych. Zapamiętują masę informacji mechanicznie, ale trudno jest im ich użyć.

Jak się tego nauczyć?

– Wiedzę musimy sobie utrwalać i powtarzać. Ale przecież tak jak w metodzie czytania globalnego wystarczy czasem pokazać tę samą informację w określonym rytmie kilka razy i zgodnie z tym, jak działają białka receptorowe, które pomagają nam zapamiętać, zgodnie z tym, jak

działa mechanizm zapamiętywania, jak funkcjonujemy podczas snu – zapamiętujemy głównie, kiedy śpimy. Dodatkowo, by pamiętać i zapamiętywać, musimy mieć czas na odpoczynek i „niemyślenie”. Czyli musimy dbać m.in. o higienę snu, o czas na regenerację, oddech. Kiedy spojrzemy na sprawę całościowo, zupełnie inaczej widzimy temat zadawania prac domowych.

Moim zdaniem tak, zadawać, ale przede wszystkim mądrze. Tak, zadawać, ale jak w przypadku historii zadawanie pracy domowej nie służy temu, by dziecko zapamiętało daty, lecz przede wszystkim temu, żeby – mając umiejętność poszukiwania informacji – przejrzało kilka faktów, wyciągnęło z nich wniosek, potrafiło go zaprezentować i odnieść się do wniosków. Bo tego uczy historia: wyciągania wniosków, poruszania się w informacjach oraz krytyki źródeł, czyli umiejętności decydowania, czy to, co zobaczyłem, to prawda, czy nie.

Dlatego jako historyk rozmawiam o faktach. A faktem jest, że na razie nikt nie wprowadził żadnej zmiany. Jak ktoś przyjdzie i będzie ją wprowadza-

ł, będziemy rozmawiać: zadawać czy nie zadawać? Tylko wtedy będzie już za późno – ale ja i inni nauczyciele jesteśmy otwarci na dialog. Można z nami rozmawiać i korzystać z naszych doświadczeń. Stronami w takiej dyskusji powinni też być uczniowie i rodzice.

Dialog jest nieodzowny?

– Myślę, że w ogóle w kwestii edukacji trzeba rozmawiać z nauczycielami, czyli z tymi, którym bliski jest ten problem. Także ze środowiskami rodziców i uczniów. Odnoszę wrażenie, że przez lata resort edukacji był oderwany od „dołów roboczych”. Rzeczywiście fajnie jest wprowadzać różne pomysły, projekty, programy, tylko najpierw trzeba by zapytać specjalistów, jak oni w tym się znajdują, czy widzą sens, czy w przeładowanej podstawie programowej warto coś dopychać nogą. Konsultacje społeczne i czas na nie to podstawa. ▶

▶ Ale wracając do pracy domowej, chciałbym najpierw, i myślę, że moi uczniowie i ich rodzice także, by pojawiły się konkrety, żeby dyskusja nie była ogólnym laniem wody. Nawet jeśli coś się pojawia i zaczynamy rozmawiać, to rodzi się pytanie: „Ale czy na razie mamy o czym rozmawiać?”. No nie. To czy jest sens marnować czas? Oczywiście każdy z nas się zastanawia, jak zadawać pracę domową, w jakiej formie ją zadawać, żeby miała sens. Poruszamy te tematy w gronie nauczycieli klasowych i na forum szkoły. Nie są nam potrzebne ogólnopolskie zawirowania, wynikające z tego, że ktoś proponuje brak pracy domowej, a ktoś inny nie. Najpierw powinna się ustabilizować sytuacja po wyborach. Później siądźmy do rozmów i poszukajmy rozwiązań – niekoniecznie ogólnokrajowych, być może wystarczy nakreślić ogólne zasady i pozwolić specjalistom, aby dostosowali je do swojego podwórka. Każde środowisko jest inne i ma inne potrzeby.

Czy spodziewał się pan tytułu Nauczyciela Roku 2023?

– Trzy lata temu w tym konkursie organizowanym przez „Głos Nauczycielski” otrzymałem jedno z dwóch wyróżnień. Szkoła uzyskała tytuł Szkoła na Medal. Nauczyciel, jeśli nie zdobył wcześniej tytułu Nauczyciela Roku, może być zgłoszony po raz kolejny. Zdecydowanie jednak nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Konkurs jest tajemnicą i do końca nikt nie wie, co go spotka na gali w Zamku Królewskim. Obok mnie było wielu wspaniałych nauczycieli, innowatorów, młodych, w moim wieku – a każdy z ogromnym dorobkiem i sukcesami wśród młodzieży.

A kto pana zgłosił? Bo to może być szkoła, grono nauczycielskie, rodzice uczniów, organizacje pozarządowe.

– Mnie zgłosiły NGO-sy, PTTK, bo od 20 lat prowadzę w szkole, w której uczę, czyli w Szkole Podstawowej nr 30 w Warszawie, Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze „Dreptaki”. Poparcie przyszło ze strony rodziców, ZHP, Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, Domu Powstańców Warszawskich, Stowarzyszenia Gwara Warszawska i wielu innych ludzi, nauczycieli, organizacji.

Bardziej bym się spodziewała, że znajdę Nauczyciela Roku w szkole w jakiejś odległej od stolicy gminie niż na warszawskiej Pradze-Północ, a dokładniej na Szmulkach. Ta część Warszawy przez lata nie miała dobrej opinii.

– I to jest ciekawe. Powiem tak, nieskromnie dla nas, nauczycieli, którzy pracują na Pradze: jeżeli ktoś radzi sobie na Pradze, poradzi sobie w każdym miejscu Polski i nie ma znaczenia, gdzie go los rzuci, bo rzeczywiście specyfika pracy w środowisku praskim jest szczególna, inna niż specyfika pracy gdzie indziej. Wynika to troszeczkę z naleciałości kulturowych, z doświadczeń historycznych. Praga przez lata była niedofinansowana. W którymś momencie ciężko było tu żyć. I tak naprawdę dopiero teraz przeżywa ponowny rozkwit, kie-

Młodzi ludzie zapamiętują masę informacji mechanicznie, ale trudno jest im ich użyć.

dy udało się w Koneserze otworzyć centrum kulturalne, kiedy pojawił się Campus Google, kiedy zaczęto kolarzyć Pragę nie tylko ze Szmulowizną, z ulicą Brzeską, Stalową, czyli ze Starą Pragą, ale i z artystami, z twórczością, z wielokulturowością. Praga jako jedyna w Polsce ma już dwóch Nauczycieli Roku. To w jakiś sposób ukazuje charakterność belfrów z Pragi-Północ.

Jaka jest ranga tytułu Nauczyciel Roku? Czy w środowisku edukacji jest przyjmowany poważnie?

– W mojej szkole na szczęście jesteśmy normalni i traktujemy się normalnie. Żartuję, że dzięki temu tytułowi nikt mnie ze szkoły nie zwolnił i nadal mam co robić. A nawet mam trochę więcej pracy, bo oprócz tego, co do tej pory robiłem, dochodzą nowe wyzwania i ciekawe propozycje. W środowisku nauczycielskim to taki Oscar w skali ogólnopolskiej. Czy stałem się autorytetem? Trudno powiedzieć, choć zdarza się cytowanie moich wypowiedzi i poglądów na edukację. Oznacza to, że tytuł ma znaczenie i zobowiązuje.

A te dodatkowe wyzwania, które dokładają pracy?

– Choćby spotkania z dziennikarzami, jak to nasze. Także oczekiwania wobec człowieka uhonorowanego tytułem.

Ale jest też frajda, satysfakcja i sława.

– No tak, ale frajda, satysfakcja i sława nie rozciągną doby o kilka godzin. Dlatego teraz jeszcze ciałniej muszę sobie poukładać zajęcia w kalendarzu, jeszcze bardziej ograniczyć różne rzeczy, np. wypoczynek, w czasach, w którym mówimy o dobrostanie, o dbałości o siebie itd. Mówię: muszę, ale przecież to ja decyduję i ja wybieram. Z radością i spokojem. Ta nagroda jest ważna dla mnie osobiście. Jest podsumowaniem i zamknięciem 25 lat pracy zawodowej. Jest ona też bardzo ważna w środowisku nauczycielskim. Nauczyciele zdają sobie sprawę z tego,

co oznacza ogólnopolski tytuł Nauczyciela Roku, przyznawany przez komisję. Jest to gremium wysokiej rangi, bo składa się m.in. z członków PAN, członków komisji oświaty instytucji państwowych, a więc zasiadają w nim uznani eksperci w dziedzinie edukacji pod przewodnictwem prof. Stefana Kwiatkowskiego. W związku z czym wybór przez taką komisję to już olbrzymia nobilitacja, bo człowiek ma świadomość, że o tym zdecydowali ludzie, którzy znają się na edukacji.

Czy w związku z tytułem są gratulacje i propozycje?

– Tak, zwłaszcza po wydarzeniach telewizyjnych, których byłem bohaterem. Dzwonią znajomi i zaprzyjaźnieni dyrektorzy, warszawska edukacja – jak najbardziej, ale częściej instytucje związane z edukacją, wydawnictwa.

A czego oczekują od pana?

– Jeszcze nie wiem, na razie otrzymuję listy z podziękowaniami, z gratulacjami. Po 25 latach pracy w szkolnictwie mam przyjaciół – nauczycieli w całej Polsce, wychowanków, ziomków z Warmińsko-Mazurskiego, bo pochodzę z Braniewa, ale i przyjaciół ze Świętokrzyskiego

i z innych miejsc. Jako instruktor ZHP pracowałem z różnymi środowiskami w całym kraju. W pracy akademickiej miewałem studentów z różnych stron kraju. To zainteresowanie i sympatia są bardzo miłe i przyjemne, ale jednocześnie sprawiają, że człowiek zaczyna być baczniej obserwowany. Po zabójstwie przedszkolaka w Poznaniu czy innych sytuacjach wypowiedziałem się o braku obecności Rzecznika Praw Dziecka w odniesieniu do tych wydarzeń, związanych z przemocą wobec dzieci, konieczności zachowania spokoju i wsparcia rodziny. Wtedy zauważyłem, że wiele osób zainteresowało się wpisami na moim Facebooku. Podobnie po zapoznaniu się z raportem dotyczącym sytuacji w szkole wydanym przez „Newsweek”.

Wcześniej wprawdzie też zabierałem głos w różnych sprawach, ale w tej chwili mam świadomość, że za chwilę ktoś to będzie cytował, przytaczał. Dlatego staram się ważyć słowa, żeby nie były powodem podziałów. Bo wspólne działanie i jedność mimo różnic to coś, czego moim zdaniem potrzebujemy najbardziej. Potrzebujemy mądrości w przestrzeni medialnej i publicznej, szacunku dla drugiego człowieka. O tym mówiłem także podczas gali wręczenia nagrody Nauczyciela Roku 2023 – ważne jest dla mnie to, żeby nie tworzyć podziałów, bo już jesteśmy dostatecznie podzieleni. Ten podział obserwuję nawet w mojej rodzinie. Z ojcem nieraz mieliśmy różne zdania na temat funkcjonowania szkoły, edukacji dzieci – ja w Warszawie, on w Braniewie – dwa zupełnie inne światy. Zwłaszcza w obszarze wychowania do życia w rodzinie.

Poza historią wyklada pan również ten przedmiot. Wydaje mi się trudny.

– Bardzo trudny, zwłaszcza że często lekcja zaczyna się chichotem i sprowadzaniem tego przedmiotu do sensacji. Zrozumienie zazwyczaj przychodzi później, ale i radość, bo na lekcjach można poruszać wiele ważnych problemów natury społecznej, obywatelskiej, związanych z rozwojem i dojrzewaniem. Jest poza tym czas i przestrzeń na ważne rozmowy i odpowiedzi na pytania młodych ludzi.

Wystarczy podziałów i nadszedł czas, byśmy zaczęli siebie nawzajem wspierać. Szczególnie teraz, w trudnych czasach, kiedy zawód nauczyciela jest naprawdę niedofinansowany i coraz mniej poważany, z różnych powodów. Kwestia finansowa jest tu oczywiście najważniejsza, jednak szacunek dla roli, jaką odgrywa nauczyciel w życiu młodych pokoleń, uznanie – są nie mniej istotne. Ważne jest na przykład, że musimy pracować w różnych miejscach, biegać po różnych szkołach, by jakoś związać koniec z końcem. Pracuję w kilku miejscach, bo poza szkołą także w poradni dla rodziców dzieci z autyzmem i realizuję inne zadania. I mam „Dreptaki”, Towarzystwo Przyjaciół Warszawy, pismo „Śrubowkręt”, ZHP, Stowarzyszenie Gwara Warszawska i parę innych rzeczy. To powoduje, że czasem można się potknąć, można czegoś nie dostrzec, że dom lub praca mogą gdzieś zostać zaniedbane, a oczekiwania społeczne wobec nauczycieli rosną. Uczniowie mają

nie chcieć być jak pan Radek, bo ja już jestem za duży, za stary, za długo siedzę w edukacji. Przestrzeń i różnica między nami są zbyt duże, żeby ktoś mógł powiedzieć: „Będę jak pan Radek”, choć zdarzają się takie zdania u starszych wychowanków. Dlatego ważne jest, by w szkole pojawili się ludzie młodzi.

Pamiętam też jedną z historii z życia prof. Juliana Eugeniusza Kulskiego, który opowiadał o swoich przeżyciach z czerwca 1939 r. – jak został z kolegami przez dyrektora szkoły niezwykle nisko oceniony jako patriota, uczeń i młody człowiek. Dwa miesiące później wybuchła wojna i ci wszyscy ofukani młodzi ludzie wstąpili do Szarych Szeregów, Armii Krajowej i walczyli o Polskę. Nie wiemy, do czego są zdolni młodzi ludzie. Na pewno potrafią wiele, udowodnią nam to ostatnie wybory.

Nie powiedziałbym, że ta młodość, o którą pani pyta, jest pokoleniem straconym. Jest po prostu innym pokoleniem, któremu brakuje

By pamiętać i zapamiętywać, musimy mieć czas na odpoczynek i „niemyślenie”.

prawa, rodzice mają prawa, prawa nauczycieli często zaś są traktowane jako fanaberie tych, którzy mają wakacje, ferie i tylko kilkanaście godzin przy tablicy. Ale zamienić się nikt nie chce.

Obserwuje pan dzieci od 25 lat. Pana pierwsi uczniowie sami mogą mieć już pełnoletnie dzieci. Wiele osób uważa, że obecne pokolenie jest stracone dla społeczeństwa.

– Mam nadzieję, że nie jest stracone. Myślę, że nie do końca ich rozumiemy. Na przykład spotykam się z tym, że ktoś mnie pyta, czy ja jeszcze powinienem pracować. W systemie harcerskim jest tak, że kiedy dzieci przychodzą do drużyny czy gromady, to mają drużynowego i ten drużynowy jest dla nich mistrzem. I to mistrzem, którego poziomu mogą dotknąć. Ten mistrz jest jeszcze namacalny, on jest na tyle nieodległy, a jednocześnie na tyle wyjątkowy, że każdy chce być jak drużynowy. A dziś dzieci już mogą

bardzo wielu rzeczy, które my, dorośli, możemy mu dać, tylko bardzo często brakuje nam na to czasu albo uważności. Być może nawet zrozumienia, z czego to wynika.

Czego potrzeba dzieciom?

– Naszej dorosłej uważności, mądrości, czasu, kiedy będą mogły być wysłuchane. Potrzeba ciągłego dialogu. A jednocześnie pokazania im, że to, co nas otacza, właściwie nie zmieniło się od lat, że mimo tego, że oni dzisiaj mają smartfony, a my ich nie mieliśmy – potrzeby, oczekiwania, nawet marzenia są podobne. To wszystko wymaga stworzenia przestrzeni uważności, spokojności, takiej przestrzeni, w której wszystkie te dzieci będą mogły pokazać i dać z siebie to, co jest w nich najlepsze. Jak w Dolinie Muminków, gdzie każdy znajduje swoje miejsce rozwoju osobistego, doświadczeń społecznych, szczęścia.

Ewa Borecka-Smolińska
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl